

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (18)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Po obiedzie około 14.00 przysłała pielęgniarka z drugim zastrzykiem. Zastrzyków miało być pięć, ostatni w piątek. Po zabiegu Irenka wstała nieco z trudem i zażartowała, jak to często robiła: – Ale ze mnie Niedojda Iwanowna. Po odejściu pielęgniarki drzemała, siedząc na tapczanie (rzadko się kładła). Po przebudzeniu ok. 16.00 spytała: – Elu, co będziemy teraz robić? – Może ci coś przeczytam? – Chyba nie, wolałabym pisać. I prosząc, by jej dyktować, ręką pisała na sukience leżącej na kolanach, jak na papierze. Dyktowałam zdaniami: „Nazywam się Irena Misztal. Urodziłam się...” itd., itd. Po skończeniu każdego zdania upewniała się: – Już? Kropka? Mów dalej. I tak pisała, pisała i nie zasypiała. Ja już się zmęczyłam dyktowaniem, a doszłam do 1947 roku, kiedy Irenka przyjechała do Elku, lecz ona jeszcze wyrażała chęć pisania, jak w latach swej największej aktywności pisarskiej. Nawet gdy zaprowadziłam ją do toalety, siedząc na sedesie kreśliła ręką, mówiąc: – Muszę pisać – ale już nie prosiła, żeby dyktować.

Na kolację nakarmiłam ją budyniem, na który miała ochotę. Przyjęła swoje witaminy w tabletkach i zaprowadziłam ją, jak co wieczór, do łazienki na wieczorną toaletę. Sama umyła zęby (czynności tej nigdy nie opuściła, miała wszystkie swoje zęby, oprócz zębów mądrości), przy mojej pomocy rozebrała się do połowy, umyła. I tak jak co wieczór założyła piżamę, siatkę na włosy i położyła się spać. Była 20.00. Zaraz zasnęła. Siedziałam ciuchtko przy niej i czekałam, aż się obudzi, jak zwykłe ok. 23.00. Tak było i tej nocy. Poszłam z nią do łazienki, wróciłyśmy, położyła się, okryłam ją. – Teraz będę już spała i ty możesz iść spać, dobranoc. – Dobranoc – odpowiedziałam i gdy dobrze zasnęła, a spała przeważnie do godz. 5.00, mogłam jak co dzień pójść do domu i położyć się na kilka godzin.

O 5.00 rano regularnie przychodziła pani Longina. I tak było tego ranka, 22 paździer-

nika 2003 roku. Zwykle Irenka, słysząc otwieranie drzwi (obie miałyśmy klucze), odzywała się: – Pani Longino, to już pani? Tego ranka nie odezwała się. Przerażona opiekunka zadzwoniła po mnie. Przybiegłam. Irenka spała, ale był to dziwny, cichy sen. Zadzwoniłam do leżarki na komórkę. Przyjechała jak mogła najszybciej. Stwierdziła zgon i powtórzyła, że pani Irenka pięknie odeszła.

Spoczęła u boku męża na elckim cmentarzu, na Mazurach. Grodnianka, pisarka i poetka, zasłużona działaczka kultury, społecznik, pedagog, kombatan, ppor. Wojska Polskiego. Tak było napisane w nekrologu, taki też będzie napis na nowym pomniku, jaki zostanie postawiony na grobie na wiosnę.

Tyle E. Lenczewska. Mam nadzieję, że pozostać pani Ireny pozostanie w pamięci mieszkańców Mazur i Suwalszczyzny. Że znajdą się osoby, które utrwalą ją w nazwie ulicy, w konkursie literackim jej imienia, a dorobek trafi do archiwów, stanie się tematem prac magisterskich lub rozpraw doktorskich. Była i jest tego godna. Mnie jednak, oprócz dobrej pamięci o niej, przesładuje żal, że odeszła. Choć wiem, że to niestety naturalne. W zasięgu wzroku wciąż mam jej zdjęcie.

Po jakimś czasie znalazłem swe zapiski, rodzaj komentarza do daty śmierci pani Ireny. Nie pamiętam, kiedy i w związku z czym to napisałem. Może po zredagowaniu któregoś tomu pamiętników, gdzie wspomina o odejściu męża na zawsze? Szło mi o to, że z pewnością utkwiły w jej pamięci trudy wykopania mężowskiego grobu, bo wypadło to zimą. Dlatego, nie chcąc sprawić swym opiekunom problemów – odeszła wcześniej, zanim surowy mróz skuł mazurską ziemię. Może to był najważniejszy powód, że nie poczekala na 95 urodziny?

Szkic do odejścia

Pamięci Ireny Tamary Misztal

myślałem że jest
nieśmiertelna tymczasem
umarła na dwa miesiące przed
czasem jeszcze tyle było
do zrobienia książek do wydania chciałem
ją spotkać ale po tej stronie
przecież mogła poczekać godzinę przed
śmiercią
zapisła palcem swój ostatni życiorys czy
mogę już postawić kropkę
zapytała i postawiła krzyżyk na drogę do
swego boga w pustkę niebytu

Irena Misztal (Tamara Pietuchow, Piotuch), urodziła się 11 grudnia 1908 w Dyneburgu (obec. Łotwa – Daugavpils) – zmarła 23 października 2003 w Elku. Nauczycielka, pisarka. Pochodziła z rodziny polsko-rosyjskiej z domieszką krwi szwedzkiej oraz gruzińskiej. Szkołę kończyła w Rosji i początkowo pisała i mówiła po rosyjsku, potem zaliczyła Seminarium Nauczycielskie w Grodnie. Po II wojnie osiedliła się i mieszkała w Elku. Debiutowała jako poetka w wieku 79 lat. Wydała kilka tomików wierszy i prozy oraz wspomnienia, pisała i wystawiała sztuki dla dzieci.

Sokrat Janowicz

Wielka postać polskiej Białorusi. Wspomniał białoruski patriota. Z ciekawością i szcunkiem obserwowałem wiarę w odrodzenie i suwerenność Białorusi, jaką od lat 90. niósł w sobie. Był w tej materii optymistą. Czy na pokaz? Bo tak politycznie lub programowo mu wypadało? Nie wiem do końca, ale wydaje się, że nie; raczej był w tym prawdziwy, autentyczny. Od czasu młodszej emigracji z Krynek do „Wielkiego miasta Białystok” (to tytuł jego książki; Warszawa 1973), od początku swej twórczości, walczył o godność zdeptanego przez historię i warunki społeczne chłopca z Białostockiego Kraju, białoruskiego muzyka. Po latach doczekał się, raczej niespodziewanie, odzyskania niepodległości przez tę zagraniczną Białoruś. Właściwie należałoby powiedzieć: zdobycia, czy może raczej: pozyskania niepodległości. Historycznie bowiem Białoruś nigdy wcześniej państwem nie była. Owszem, istniała republika radziecka (członek założyciel ONZ), były epizody w 1918/19, Kastus Kalinowski w czasie powstania styczniowego, ale... Janowicz jednak z pasją udowadniał i pokazywał na przykładach historycznych Rusi Białej, Czarnej, Dobrorusi, jak ją też nazywał, że przecież zręby państwowości białoruskiej wcześniej istniały, a ludzie się jednocyli i stanowili na tle polskim, litewskim, rosyjskim pewną odmienność. To była jego idea.

Dla mnie Sokrat Janowicz, gdy poznałem go po swojej przeprowadzce do Białegostoku w 1986 roku, początkowo był przede wszystkim pisarzem, członkiem Związku Literatów Polskich. Gdy pojawiłem się w mieście nad Białą, narzuciłem sobie misję powołania oddziału Związku, choć sam byłem dopiero kandydatem do ZLP (taki status obowiązywał literackich stażystów). Wielokrotnie spotykałem się ze wszystkimi – a było ich kilkunastu – „starymi” członkami ZLP i z każdym oddzielnie rozmawiałem. Pytałem: dlaczego są rozbici, czemu należą do różnych oddziałów (Warszawa, Olsztyn), skoro mieszkają w jednym mieście? Czy wstąpiłoby do nowego, białostockiego oddziału ZLP, gdyby powstał? Kontakt z Janowiczem był sympatyczny, a jego odzew na moje poczynania pozytywny. Spodobała mu się idea powołania oddziału, ale podobnie jak reszta starszych kolegów po piórze – biernie czekał, co się wyklaruje. W końcu w 1989 roku oddział powstał. Z tego aktywnego i „bojowego” dla mnie okresu 1986-89 znajduję sympatyczną dedykację na dziele Sokrata napisanym specjalnie dla Polaków, co podkreślał podwójnym tytułem „Białoruś, Białoruś”. Wpis brzmi tak: „Koledze Serdeczemu Eugeniuszowi Kurzawie z życzeniami cierpliwości (dużo, dużo!) oraz wyrazami współczucia z powodu zostania Prezesem Klubu ZLP (ale w Białymstoku) = Sokrat Janowicz”. Data: „w klubie tym 10-06-1987”.

Liczne prywatne rozmowy, ale także oficjalne wywiady do lokalnej i krajowej prasy przeprowadzone z Janowiczem zbliżyły mnie do pisarza i po 1990 roku coraz aktywniejszego działacza „sprawy białoruskiej”.

cdn.